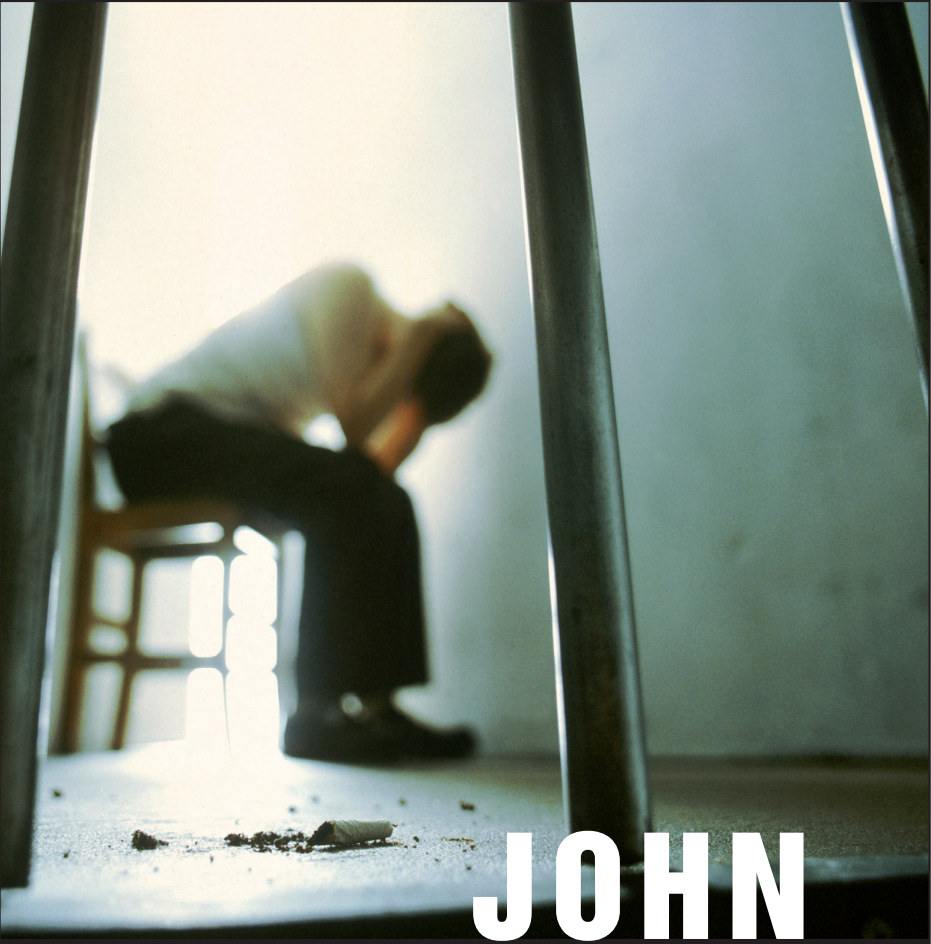




JOHN
GRISHAM

Niewinny człowiek

Rozdział 1

Pofałdowane wzgórza południowo-wschodniej Oklahomy ciągną się od Norman aż do Arkansas i niewiele wskazuje na to, że pod ich powierzchnią kiedyś znajdowały się rozległe złoża ropy naftowej. Kilka starych platform wiertniczych wciąż znaczy wiejski krajobraz; te, które jeszcze działają, z każdym powolnym obrotem wypompowują kilkanaście litrów i skłaniają przechodniów do zastanowienia, czy gra jest warta świeczki. Wiele po prostu się popsuło i teraz, stojąc nieruchomo pośród pól, stanowią rdzewiejące wspomnienie o pełnych chwały dniach, gdy tryskała ropa, a przedsiębiorcy błyskawicznie dorabiali się majątku.

Kilka platform wznosi się na rolniczych terenach wokół Ady, dawnego naftowego miasteczka o szesnastotysięcznej populacji, w którym znajdują się college oraz siedziba sądu hrabstwa. Jednak platformy nie pracują, gdyż ropa się skończyła. Obecnie mieszkańcy zarabiają na życie w

fabrykach, zakładach produkujących paszę oraz na plantacjach orzechów pekanowych i są rozliczani według stawek godzinowych.

Centrum Ady tętni życiem. Przy Main Street nie ma opustoszałych ani zabitych deskami budynków. Handlarze przetrwali, chociaż większość przeniosła się na skraj miasta. W porze lunchu kawiarenki zapełniają się gośćmi.

Siedziba sądu hrabstwa Pontotoc jest stara, ciasna i pełna prawników oraz ich klientów. Wokół znajdują się rozmaite urzędy i kancelarie. Areszt, który przypomina przysadzisty, pozbawiony okien schron przeciwlotniczy, z jakiegoś dawno zapomnianego powodu wybudowano na trawniku przed sądem. Plaga metamfetaminy sprawia, że nigdy nie pustoszeje.

Main Street kończy się przy kampusie East Central University, gdzie uczy się cztery tysiące studentów; wielu z nich dojeżdża spoza miasteczka. Uczelnia pompuje nowe życie w lokalne środowisko, zapewniając dopływ młodych ludzi oraz kadry, co nieco zwiększa różnicowanie społeczne w południowo-wschodniej Oklahomie.

Niewiele rzeczy umyka uwadze „Ada Evening News”, redagowanego z pasją dziennika, który zajmuje się sprawami regionu i ostro rywalizuje z „The Oklahoman”, największą gazetą stanu. Na pierwszą stronę zazwyczaj trafiają wiadomości krajowe i zagraniczne, a dalej znaleźć można wieści ze stanu i z hrabstwa oraz to, co najciekawsze — wyniki szkolnych zawodów sportowych, lokalne wiadomości polityczne, kalendarz wydarzeń społecznych oraz nekrologi.

Mieszkańcy Ady i hrabstwa Pontotoc stanowią przyjemną mieszankę małomiasteczkowych południowców i niezależnych ludzi z zachodu. Mówią z akcentem, który

mógłby pochodzić ze wschodniego Teksasu albo Arkansas, wyraźnie przeciągając samogłoski. To kraina Czikasawów. W Oklahomie mieszka więcej rdzennych Amerykanów niż w jakimkolwiek innym stanie, a po setkach lat mieszaniasię ras w wielu białych płynie indiańska krew. Dawna stygmatyzacja ustępuje miejsca dumie z takiego dziedzictwa.

Adę mocno oplata pas biblijny*. W miasteczku znajduje się pięćdziesiąt kościołów różnych chrześcijańskich wyznań. Tętnią życiem nie tylko w niedzielę. Są tu świątynia katolicka i świątynia episkopalna, ale nie ma synagogi. Większość mieszkańców to chrześcijanie, przynajmniej tak twierdzą, przynależność do Kościoła zaś jest obowiązkiem i często określa status społeczny.

Szesnastotysięczna populacja czyni z Ady spore miasteczko jak na standardy wiejskiej Oklahomy, co sprawia, że otwierane są tu fabryki oraz supermarkety. Pracownicy i kupujący przyjeżdżają z kilku hrabstw. Ada znajduje się sto trzydzieści kilometrów na południowy wschód od Oklahoma City i trzy godziny jazdy na północ od Dallas. Każdy tutaj zna kogoś, kto pracuje lub mieszka w Teksasie.

Największym powodem do lokalnej dumy jest licytacja koni rasy quarter. Na ranczach w Adzie hoduje się zwierzęta najwyższej klasy. A kiedy Ada Cougars zdobywają kolejne futbolowe mistrzostwo stanu, miasteczko przez lata chodzi w nimbie chwały.

To przyjazne miejsce, pełne ludzi, którzy lubią rozmawiać z nieznajomymi i ze sobą nawzajem oraz chętnie pomagają każdemu, kto jest w potrzebie. Dzieciaki bawią się na ocienionych trawnikach przed domami. W ciągu dnia nie

* Regiony w USA, w których dominują konserwatywni protestanci.

zamyka się drzwi. Nastolatki wieczorami krążą w swoich samochodach, nie sprawiając niemal żadnych kłopotów.

Gdyby nie dwa głośne morderstwa, które popełniono tam na początku lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku, Ada pozostałaby niezauważona przez świat. Dobrzy ludzie z hrabstwa Pontotoc nie mieliby nic przeciwko temu.



Jakby za sprawą niepisanego miejskiego rozporządzenia większość nocnych klubów i knajp w Adzie znalazła się na peryferiach, wygnana na skraj miasta, żeby wybryki hołoty nie męczyły porządných mieszkańców. Coachlight było jednym z takich miejsc, ogromnym metalowym budynkiem z kiepskim oświetleniem, tanim piwem, szafami grającymi, weekendową kapelą, parkietem i rozległym żwirowym parkingiem, na którym zakurzone pick-upy znacznie przeważały liczebnie nad sedanami. Stała klientelę, jak można się spodziewać, stanowili wpadający na drinka po pracy robotnicy z fabryk, szukające rozrywki wiejskie chłopaki, pojawiające się późnymi wieczorami grupy dwudziestokilkulatków oraz rozbawieni ludzie, którzy przychodzili potańczyć i posłuchać muzyki na żywo. Vince Gill i Randy Travis pojawili się tam na początku kariery.

W tym popularnym i zatłoczonym miejscu pracowało dorywczo wielu barmanów, ochroniarzy i kelnerek. Jedną z nich była Debbie Carter, tutejsza dwudziestojednolatka, która kilka lat wcześniej ukończyła szkołę średnią w Adzie i cieszyła się panieńskim życiem. Miała również dwie inne prace dorywcze, a czasami dorabiała jako opiekunka do dzieci. Posiadała własny samochód i mieszkała sama w trzypokojowym mieszkaniu nad warsztatem przy Ósmej

Ulicy, niedaleko uniwersytetu. Była ładną dziewczyną — ciemnowłosą, smukłą, wysportowaną, lubianą przez chłopców i bardzo niezależną.

Jej matka, Peggy Stillwell, martwiła się, że Debbie spędza zbyt dużo czasu w Coachlight i innych klubach. Nie chciała, aby córka wiodła takie życie; prawdę mówiąc, Debbie dorastała w kościele. Jednak po skończeniu szkoły zaczęła imprezować i późno wracać do domu. Peggy się to nie podobało, więc czasami kłóciły się o nowy styl życia dziewczyny. W końcu Debbie postanowiła za wszelką cenę się usamodzielnąć. Znalazła mieszkanie i wyprowadziła się z domu, chociaż nadal utrzymywała bliskie kontakty z matką.

Wieczorem siódmego grudnia 1982 roku Debbie podawała klientom drinki w Coachlight i zerkła na zegar. Było niewielu gości, więc spytała szefa, czy może na chwilę opuścić posterunek i dołączyć do grupki znajomych. Szef się zgodził i wkrótce dziewczyna piła drinka z Giną Viettą, przyjaciółką ze szkoły, oraz kilkorgiem innych osób. Kolejny kolega ze szkoły, Glen Gore, podszedł do stolika i poprosił Debbie do tańca. Przyjęła zaproszenie, ale w połowie piosenki nagle się zatrzymała i ze złością zostawiła Gore'a na parkiecie. Później w damskiej toalecie powiedziała, że czułaby się bezpieczniej, gdyby któraś z koleżanek przenocowała u niej w mieszkaniu, jednak nie zdradziła, co ją zaniepokoiło.

Tego wieczoru klub zamykano wcześniej, około wpół do pierwszej, więc Gina Vietta zaprosiła kilkoro spośród znajomych na drinka do swojego mieszkania. Większość się zgodziła, ale Debbie, ponieważ była zmęczona i głodna, wołała wrócić do domu. Wszyscy nieśpiesznie wyszli z lokalu.

Kiedy zamykano Coachlight, parę osób widziało, jak

Debbie gawędzi na parkingu z Glenem Gore'em. Tommy Glover dobrze znał Debbie, ponieważ pracował z nią w miejscowej fabryce szkła. Znał także Gore'a. Gdy wsiadał do swojego pick-upa, zauważył, że dziewczyna otworzyła drzwi po stronie kierowcy w swoim samochodzie. Gore pojawił się znikąd, rozmawiali przez kilka sekund, po czym Debbie go odepchnęła.

Mike i Terri Carpenterowie pracowali w Coachlight — on jako ochroniarz, ona jako kelnerka. Gdy szli do swojego samochodu, minęli auto Debbie. Siedziała za kierownicą i rozmawiała z Glenem Gore'em, który stał obok przednich drzwi. Carpenterowie pomachali im na pożegnanie i poszli dalej. Miesiąc wcześniej Debbie wyznała Mike'owi, że boi się Gore'a z powodu jego porywczego charakteru.

Toni Ramsey pracowała w klubie jako pucybut. W 1982 roku w Oklahomie branża naftowa wciąż kwitła. Ulicami Ady spacerowało wielu ludzi w eleganckim obuwiu; ktoś musiał je polerować i dzięki temu Toni zdobywała gotówkę, której bardzo potrzebowała. Dobrze znała Glena. Kiedy odjeżdżała tego wieczoru, widziała Debbie za kierownicą jej samochodu. Gore przykucnął przy otwartym oknie po stronie pasażera. Rozmawiali, wydawało się, w cywilizowany sposób. Nie działo się nic niepokojącego.

Gore, który nie miał samochodu, przyjechał do Coachlight ze znajomym, niejakim Ronem Westem, około wpół do dwunastej. West zamówił piwo i usiadł przy stoliku, żeby się zrelaksować, a Gore przespacerował się po klubie. Wyglądało na to, że wszystkich tam zna. Kiedy zapowiedziano zamknięcie lokalu, West spytał go, czy nadal potrzebuje podwiezienia. Gdy ten przytaknął, West wyszedł na parking, żeby poczekać na kolegę. Po kilku minutach Gore pośpiesznie

opuścił klub i wszedł do auta.

Stwierdzili, że są głodni, więc West pojechał do śródmiejskiej kawiarni zwanej Waffler, gdzie zamówili szybkie śniadanie. West zapłacił za posiłek, podobnie jak za drinki w Coachlight. Rozpoczął wieczór w Harold's, innym klubie, do którego udał się w poszukiwaniu swoich współników. Natrafił jednak na Gore'a, który od czasu do czasu pracował tam jako barman i DJ. Ledwie się znali, ale kiedy Glen poprosił o podwiezienie do Coachlight, West nie potrafił odmówić.

West był szczęśliwym mężem i ojcem dwóch córeczek, dlatego rzadko zostawał do późna w barze. Chciał wrócić do domu, ale był skazany na towarzystwo Gore'a, który z każdą godziną stawał się coraz bardziej kosztownym kompanem. Kiedy opuścili kawiarnię, West spytał swojego pasażera, dokąd chce pojechać. Gore odpowiedział, że do domu swojej matki, przy Oak Street, kilka przecznic na północ. West dobrze znał miasteczko i ruszył we wskazanym kierunku, ale zanim dotarli do Oak Street, Gore nagle się rozmyślił. Po kilku godzinach jeżdżenia z Westem zapragnął się przespacerować. Na zewnątrz panował mróz, temperatura wciąż spadała i wiał ostry wiatr. Nadciągał zimny front.

Zatrzymali się obok kościoła baptystów przy Oak Avenue, podobno niedaleko domu matki Gore'a. Glen wyskoczył z auta, podziękował za wszystko i ruszył pieszo na zachód.

Kościół był oddalony o półtora kilometra od mieszkania Debbie Carter.

Matka Gore'a tak naprawdę mieszkała na drugim końcu miasta, daleko od kościoła.

Około drugiej trzydzieści Gina Vietta, która była w swoim mieszkaniu z grupą znajomych, odebrała dwa zaskakujące

telefony, oba od Debbie Carter. Za pierwszym razem Debbie poprosiła Ginę, żeby przyjechała i ją zabrała, gdyż w jej mieszkaniu przebywa gość, przy którym czuje się nieswojo. Gina spytała, o kogo chodzi. Nagle rozmowa się urwała i rozległy się stłumione głosy oraz dźwięki wskazujące na to, że toczy się walka o słuchawkę. Gina poważnie się zaniepokoiła i uznała prośbę koleżanki za dziwną. Debbie miała własny samochód, Oldsmobile'a z 1975 roku, więc mogła sama pojechać tam, dokąd chciała. Kiedy Gina pośpiesznie wychodziła z mieszkania, telefon zadzwonił ponownie. Okazało się, że Debbie zmieniła zdanie: wszystko u niej w porządku i koleżanka nie musi się kłopotać. Gina ponownie spytała, kim jest ten tajemniczy gość, ale Debbie zmieniła temat i nie zdradziła jego tożsamości. Poprosiła, żeby Gina zatelefonowała rano i ją obudziła; nie chciała się spóźnić do pracy. Zaskoczyła koleżankę, gdyż nigdy wcześniej nie zwracała jej głowy takimi sprawami.

Gina mimo wszystko zamierzała pojechać do mieszkania Debbie, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Miała gości. Było bardzo późno. Debbie Carter potrafiła o siebie zadbać, a poza tym, jeśli była z chłopakiem, Gina nie chciała im przeszkadzać. Położyła się i zapomniała zadzwonić do Debbie kilka godzin później.

Ósmego grudnia około godziny jedenastej Donna Johnson wpadła do Debbie, żeby się z nią przywitać. Przyjaźniły się w szkole średniej, zanim Donna przeprowadziła się do Shawnee, oddalonego od Ady o godzinę jazdy. Spędzała dzień w miasteczku, u swoich rodziców i znajomych. Wspinając się po wąskich schodach prowadzących do mieszkania Debbie nad warsztatem, nagle zwolniła, gdy uświadomiła sobie, że stąpa po rozbitym szkłe. Ktoś wybił

okienko w drzwiach. Z jakiegoś powodu Donna pomyślała, że to Debbie zostawiła klucze w mieszkaniu, po czym zatrzasnęła zamek, dlatego musiała wybić szybę, żeby dostać się do środka. Zapukała. Nikt nie odpowiedział. Potem usłyszała muzykę dobiegającą z radia w mieszkaniu. Przekręciła gałkę i zauważyła, że drzwi są otwarte. Gdy tylko weszła, wiedziała, że coś jest nie w porządku.

Niewielkie lokum zostało wywrócone do góry nogami — poduchy z sofy leżały na podłodze, wszędzie walały się ubrania. Na ścianie po prawej stronie ktoś nabazgrał jakimś czerwonym płynem słowa: „Jim Smith umrze następnym”.

Donna zawołała Debbie; bez rezultatu. Już kiedyś była w tym mieszkaniu, więc szybko przeszła do sypialni, cały czas nawołując przyjaciółkę. Łóżko było przesunięte, a pościel ściągnięta. Zobaczyła stopę, a następnie, na podłodze po drugiej stronie pościeli, ujrzała Debbie, która leżała na brzuchu — naga, zakrwawiona, z jakimś napisem na plecach.

Donna zastygła w bezruchu. Wpatrywała się w przyjaciółkę i czekała, aż ta zacznie oddychać. Miała nadzieję, że to tylko sen.

Cofnęła się i weszła do kuchni. Na białym stoliku zobaczyła kolejne nabazgrane przez zabójcę słowa. Nagle pomyślała, że on wciąż może być w mieszkaniu, i wybiegła do swojego samochodu. Popędziła ulicą do sklepu wielobranżowego, gdzie znalazła telefon, z którego zadzwoniła do matki Debbie.

Peggy Stillwell usłyszała słowa Donny, ale nie potrafiła uwierzyć, że jej córka leży na podłodze naga, zakrwawiona, nieruchoma. Poprosiła, żeby Donna powtórzyła to, co przed chwilą powiedziała, a następnie pobiegła do samochodu. Wyczerpał się akumulator. Zdrętwiała ze strachu, wpadła z powrotem do domu i zadzwoniła do swojego byłego męża,

Charliego Cartera, ojca Debbie. Kilka lat wcześniej się rozwiedli, a ponieważ towarzyszące temu okoliczności nie były zbyt przyjemne, rzadko ze sobą rozmawiali.

U Charliego nikt nie odbierał. Naprzeciwnie Debbie mieszkała jej koleżanka, Carol Edwards. Peggy zadzwoniła do niej z wiadomością, że chyba stało się coś strasznego, i poprosiła, żeby Carol zajrzała do jej córki. Długo czekała, aż w końcu ponownie zatelefonowała do Charliego; tym razem odebrał.

Carol pobiegła do mieszkania Debbie, gdzie również zauważyła rozbitą szybę i otwarte drzwi. Weszła do środka i znalazła ciało.

Charlie Carter był postawnym kamieniarzem, który czasami dorabiał sobie jako ochroniarz w Coachlight. Wskoczył do swojego pick-upa i pomknął w stronę mieszkania córki, po drodze walcząc ze wszystkimi potwornymi myślami, jakie tylko mogą nawiedzić ojca. To, co zastał na miejscu, okazało się gorsze od jego wyobrażeń.

Kiedy zobaczył ciało, dwukrotnie zawołał córkę po imieniu. Ukłękął obok niej i delikatnie ją obrócił, żeby spojrzeć na jej twarz. W ustach dziewczyny tkwiła zakrwawiona ścierka. Był pewien, że córka nie żyje, ale mimo wszystko czekał na jakąś oznakę życia. Ponieważ nic takiego nie nastąpiło, powoli wstał i rozejrzał się po sypialni. Ktoś odsunął łóżko od ściany i zabrał pościel, a w całym pokoju panował nieporządek. Bez wątpienia doszło tutaj do walki. Charlie wszedł do salonu i zobaczył napis na ścianie, a następnie rozejrzał się po kuchni. Teraz to było miejsce zbrodni. Wsadził ręce do kieszeni i wyszedł.

Donna Johnson i Carol Edwards czekały, łkając, na podeście przed frontowymi drzwiami. Słyszały, jak Charlie

żegna się z córką i mówi jej, jak bardzo mu przykro z powodu tego, co ją spotkało. Gdy chwiejnym krokiem wyszedł z mieszkania, on również płakał.

— Mam zadzwonić po karetkę? — spytała Donna.

— Nie — odparł. — Karetka nic tu nie pomoże. Zadzwon po policję.



Najpierw pojawili się dwaj sanitariusze. Pośpiesznie wspięli się po schodach do mieszkania, a po kilku sekundach jeden z nich wyszedł na podest i zwymiotował.

Kiedy na miejsce przybył detektyw Dennis Smith, przed budynkiem roіło się od policjantów, sanitariuszy i gapiów; przyjechali nawet dwaj lokalni prokuratorzy. Gdy detektyw zrozumiał, że może mieć do czynienia z zabójstwem, zabezpieczył teren i odgrodził go od sąsiadów.

Jako kapitan i weteran, który już od siedemnastu lat służył w policji w Adzie, Smith dobrze wiedział, co robić. Usunął z mieszkania wszystkich poza drugim detektywem, po czym kazał pozostałym gliniarzom przejść się po okolicy, porozmawiać z sąsiadami i poszukać świadków. Smith był wściekły i z trudem powstrzymywał emocje. Dobrze znał Debbie; jej najmłodsza siostra przyjaźniła się z jego córką. Znał Charliego Cartera i Peggy Stillwell i nie mógł uwierzyć, że ich dziecko leży martwe na podłodze w swojej sypialni. Gdy już zabezpieczył miejsce zbrodni, rozpoczął przeszukiwanie mieszkania.

Szkło na podeście pochodziło z rozbitej szybki w drzwiach i było widoczne zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Przy ścianie po lewej stronie salonu stała kanapa pozbawiona poduch; rozrzucono je po pomieszczeniu. Przed nią leżała

nowa flanelowa koszula nocna z metką Wal-Martu. Na ścianie po drugiej stronie znajdował się napis; detektyw od razu rozpoznał, że wykonano go lakierem do paznokci. „Jim Smith umrze następny”.

Znał Jima Smitha.

W kuchni, na białym kwadratowym stoliku, zobaczył kolejną wiadomość, najwyraźniej napisaną keczupem: „Nie szokajcie nas bo pożałujecie”. Na podłodze obok stolika znalazł dzinsy i buty. Wkrótce miał się dowiedzieć, że Debbie była w nie ubrana poprzedniego wieczoru w Coachlight.

Przeszedł do sypialni; łóżko częściowo zastawiało wejście. Okna były otwarte, zasłony rozsunięte, a w pomieszczeniu panował dotkliwy ziąb. Ofiara zapewne się broniła, gdyż podłogę pokrywały ubrania, prześcieradła, koce, pluszowe zwierzaki. Wydawało się, że nic nie jest na swoim miejscu. Kiedy detektyw Smith przyklęknął przy ciele Debbie, zauważył trzecią wiadomość pozostawioną przez zabójcę. Na plecach dziewczyny widniały słowa zapisane zaschniętym keczupem: „Duke Gram”.

Znał Duke’a Grahama.

Pod ciałem leżały przewód elektryczny oraz pasek w kowbojskim stylu, ozdobiony dużą srebrną sprzączką. Na jej środku wygrawerowano imię „Debbie”.

Podczas gdy funkcjonariusz policji w Adzie, Mike Kieswetter, fotografował miejsce zbrodni, Smith zaczął gromadzić ślady. Na zwłokach, podłodze, łóżku i pluszowych zwierzakach zauważył włoski. Starannie je zebrał i umieścił wewnątrz złożonej kartki, a następnie szczegółowo opisał miejsce ich znalezienia.

Ostrożnie pozbierał, oznaczył i schował do toreb

prześcieradła, poszewki, koce, przewód elektryczny, pasek, podarte majtki, które leżały na podłodze w łazience, część pluszowych zwierzaków, paczkę papierosów Marlboro, pustą puszkę po napoju 7-Up, plastikową butelkę szamponu, niedopałki papierosów, szklankę z kuchni, telefon oraz nieco włosów znalezionych pod ciałem. Obok Debbie leżała owinięta w prześcieradło butelka keczupu Del Monte. Ją także detektyw schował, aby przeznaczyć ją do zbadania w stanowym laboratorium medycyny sądowej. Na butelce nie było nakrętki, ale później znalazł ją lekarz sądowy.

Kiedy detektyw Smith skończył zbierać ślady, rozpoczął proces zdejmowania odcisków palców, co robił wielokrotnie na licznych miejscach zbrodni. Posypał proszkiem obie strony drzwi wejściowych, ościeżnice okienne, wszystkie drewniane powierzchnie w sypialni, stół kuchenny, większe kawałki rozbitego szkła, telefon, malowane obramienia drzwi i okien, a nawet samochód Debbie zaparkowany na zewnątrz.

Gary Rogers pracował jako agent Stanowego Biura Śledczego w Oklahomie (Oklahoma State Bureau of Investigation, OSBI) i mieszkał w Adzie. Kiedy przybył do mieszkania około wpół do pierwszej, Dennis Smith zapoznał go z sytuacją. Przyjaźnili się i współpracowali przy wielu dochodzeniach.

W sypialni, u podstawy południowej ściany, tuż ponad listwą i niedaleko gniazdka elektrycznego, Rogers zauważył coś, co wyglądało jak plamka krwi. Później, kiedy zabrano ciało, poprosił funkcjonariusza Ricka Carsona o wycięcie dwudziestu pięciu centymetrów kwadratowych płyty gipsowo-kartonowej i zachowanie krwawego odcisku.

Dennis Smith i Gary Rogers mieli wrażenie, że zabójstwa dokonała więcej niż jedna osoba. Chaos panujący na miejscu

zbrodni, brak śladów skrępowania na kostkach i nadgarstkach Debbie, rozległe obrażenia na głowie ofiary, ścierka wepchnięta głęboko w jej usta, sińce po obu stronach tułowia i na rękach, duże prawdopodobieństwo, że użyto przewodu i paska — wydawało się, że jeden zabójca nie byłby zdolny

do takiej przemocy. Debbie nie była drobna — miała sto siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu i ważyła prawie sześćdziesiąt kilogramów. Była energiczną dziewczyną, która z pewnością dzielnie walczyła o życie.

Doktor Larry Cartmell, lokalny lekarz sądowy, przyjechał, żeby rzucić okiem na miejsce zbrodni. Wstępnie stwierdził, że przyczyną śmierci było uduszenie. Zezwolił na zabranie ciała i wydał je Tomowi Criswellowi, właścicielowi miejscowego domu pogrzebowego. Karawan Criswella zawiózł je do biura stanowego lekarza sądowego w Oklahoma City. Zwłoki trafiły tam o osiemnastej dwadzieścia pięć i zostały umieszczone w lodówce.



Detektyw Smith i agent Rogers wrócili na komendę policji w Adzie i spotkali się z członkami rodziny Debbie Carter. Próbowali ich pocieszyć, a także pytali o nazwiska — znajomych, chłopaków, współpracowników, wrogów, byłych pracodawców, wszystkich, którzy znali Debbie i mogli wiedzieć coś o jej śmierci. Podczas gdy lista się wydłużała, Smith i Rogers zaczęli dzwonić do mężczyzn znających ofiarę. Wszystkich prosili o to samo: „Przyjedźcie na komendę, żeby dostarczyć odciski palców oraz próbki śliny, włosów z głowy i włosów łonowych”.

Nikt nie odmówił. Mike Carpenter, ochroniarz w Coachlight, który widział Debbie na parkingu z Glenem

Gore'em około wpół do pierwszej w nocy, jako jeden z pierwszych złożył zeznania. Tommy Glover, kolejny świadek spotkania Debbie z Gore'em, szybko dostarczył próbki.

Około dziewiętnastej trzydzieści ósmego grudnia Glen Gore pojawił się w Harold's Club, gdzie miał puszczać płyty i stać za barem. Lokal był praktycznie pusty, a kiedy Glen spytał, dlaczego przyszło tak mało ludzi, ktoś powiedział mu o morderstwie. Wielu klientów, a nawet część pracowników klubu, przebywało na komendzie, gdzie zadawano im pytania i zdejmowano odciski palców.

Gore pośpieszył na komendę, gdzie został przesłuchany przez Gary'ego Rogersa i D.W. Barretta, policjanta z Ady. Powiedział, że znał Debbie Carter od czasów szkoły średniej, a poprzedniego wieczoru spotkał się z nią w Coachlight.

Oto pełna treść raportu z przesłuchania Gore'a:

Glen Gore pracuje w Harold's Club jako DJ. Susie Johnson powiedziała mu o Debbie w Harold's Club około 19.30 dnia 8.12.1982. Glen chodził z Debbie do szkoły. Widział ją w poniedziałek 6 grudnia w Harold's Club oraz 7.12.1982 w Coachlight. Rozmawiali o polakierowaniu samochodu Debbie. Nie wspominała mu o żadnych problemach. Glen pojechał do Coachlight około 22.30 z Ronem Westem. Wyszedł z Ronem około 1.15. Nigdy nie był w mieszkaniu Debbie.

Raport został sporządzony przez D.W. Barretta w obecności Gary'ego Rogersa, a następnie złożony do akt razem z dziesiątkami innych.

Później Gore zmienił zeznania i powiedział, że widział, jak niejaki Ron Williamson narzuca się Debbie w klubie

wieczorem siódmego grudnia. Nikt nie potwierdził tej wersji. Wielu z obecnych znało Rona Williamsona, niesławnego hulakę o niewyparzonym języku. Nikt nie pamiętał, żeby Ron pojawił się w Coachlight; prawdę mówiąc, większość przesłuchiowanych stanowczo twierdziła, że go tam nie było.

Kiedy Ron Williamson pojawiał się w barze, nie dało się tego nie zauważyć.

Co dziwne, ósmego grudnia podczas gromadzenia odcisków palców oraz próbek włosów z jakiegoś powodu pominięto Gore'a. Wykręcił się, został świadomie zignorowany albo pominięty przez nieuwagę. Niezależnie od przyczyny nie zostawił na komendzie ani odcisków palców, ani próbek śliny i włosów.

Minęło ponad trzy i pół roku, zanim policja w końcu pobrała te próbki od Gore'a, ostatniej osoby, która widziała Debbie Carter przed morderstwem.



Następnego dnia, czyli dziewiątego grudnia, o piętnastej doktor Fred Jordan, stanowy lekarz i patolog sądowy, wykonał sekcję zwłok. Uczestniczyli w niej agent Gary Rogers oraz Jerry Peters, również pracownik OSBI.

Doktor Jordan, który przeprowadził tysiące autopsji, w pierwszej kolejności odnotował, że bada ciało młodej białej kobiety, nagiej, jeśli nie liczyć białych skarpetek. Całkowite stężenie pośmiertne oznaczało, że ofiara nie żyje od co najmniej dwudziestu czterech godzin. Na jej klatce piersiowej ktoś napisał czerwonym lakierem do paznokci słowo „umrzyj”. Inną czerwoną substancję, zapewne keczup, rozsmarowano na ciele kobiety, a na jej plecach, również za pomocą keczupu, zapisano słowa „Duke Gram”.

Na rękach, klatce piersiowej i twarzy ofiary znajdowało się kilka niewielkich sińców. Na wewnętrznej stronie ust lekarz zauważył małe skaleczenia. Głęboko w gardle tkwiła zakrwawiona zielona ścierka, która wystawała z ust i którą ostrożnie wyjął. Na szyi kobiety widniały otarcia i siniaki tworzące półokrąg. Ponadto doktor Jordan stwierdził u denatki obrażenia pochwy, a także rozszerzony odbyt; dostrzegł w nim niewielką metalową zakrętkę od butelki i ją usunął.

Badanie narządów wewnętrznych nie ujawniło niczego nieoczekiwanego — zapadnięte płuca, obrzęk serca, kilka drobnych siniaków na czaszce, ale żadnych uszkodzeń mózgu.

Wszystkie obrażenia powstały, gdy ofiara wciąż żyła.

Nie znaleziono żadnych śladów skrępowania nadgarstków ani kostek. Kilka małych sińców na przedramionach pojawiło się zapewne podczas odpierania ataku. Poziom alkoholu we krwi w chwili śmierci wynosił cztery dziesiąte promila. Pobrano wymaz z ust, pochwy i odbytu. Późniejsze badanie mikroskopowe wykazało obecność plemników w pochwie i odbycie, ale nie w ustach.

W celu zgromadzenia dalszych dowodów doktor Jordan obciął ofierze paznokcie, zdrapał próbkę keczupu i lakieru do paznokci, grzebieniem zebrał luźne włosy łonowe, a także odciał nieco włosów z głowy.

Jako przyczynę śmierci podano uduszenie na skutek zablokowania tchawicy ścierką oraz ściśnięcia gardła paskiem lub przewodem elektrycznym.

Kiedy doktor Jordan zakończył sekcję, Jerry Peters sfotografował ciało, po czym zdjął pełen zestaw odcisków palców i dłoni.

Peggy Stillwell była tak zrozpaczona, że nie potrafiła normalnie funkcjonować ani podejmować decyzji. Nie dbała o to, kto i jak zaplanuje pogrzeb, ponieważ nie zamierzała w nim uczestniczyć. Nie jadła, przestała się myć i z pewnością nie była w stanie zaakceptować faktu, że jej córka nie żyje. Jedną z jej sióstr, Glenna Lucas, zamieszkała z nią i powoli przejęła nad wszystkim kontrolę. Zorganizowała pogrzeb, a rodzina delikatnie poinformowała Peggy, że jej obecność jest oczekiwana.

W sobotę jedenastego grudnia w kaplicy w Domu Pogrzebowym Criswella odbył się pogrzeb Debbie. Glenna wykapała i ubrała Peggy, po czym zawiozła ją na ceremonię i przez cały ten trudny czas trzymała ją za rękę.

Na wsiach w Oklahomie praktycznie wszystkie ceremonie pogrzebowe odbywają się przy otwartej trumnie, którą umieszcza się tuż poniżej ambony, żeby żałobnicy widzieli zmarłego. Nikt nie pamięta, skąd wziął się taki zwyczaj, ale skutkiem jest kolejna dawka cierpienia dla bliskich.

Przy otwartej trumnie nie mogło być wątpliwości, że Debbie została pobita. Miała posiniaczoną i opuchniętą twarz, ale wysoki kołnierzyk jej koronkowej bluzki ukrywał rany po duszeniu. Została pochowana w swoich ulubionych džinsach i butach, w kowbojskim pasie z szeroką sprzączką oraz z wysadzonym brylantami pierścieniem z podkową, który matka zdążyła jej kupić pod choinkę.

W nabożeństwie odprawionym przez wielbnego Ricka Summersa uczestniczyło bardzo dużo ludzi. Później, przy lekko padającym śniegu, Debbie pochowano na cmentarzu Rosedale. Dziewczyna pozostawiła rodziców, dwie siostry, dwoje dziadków oraz dwóch siostrzeńców. Należała do niewielkiego Kościoła baptystów, w którym ochrzczono ją w

wieku sześciu lat.

Morderstwo wstrząsnęło miasteczkiem. Mimo że w dziejach Ady dochodziło już do przemocy i zabójstw, ofiarami zazwyczaj byli kowboje i włóczędzy, czyli ludzie, którzy, gdyby nie dostali kulki, zapewne wkrótce sami posłaliby kogoś na cmentarz. Jednak brutalny gwałt i morderstwo młodej kobiety przeraziły mieszkańców i wywołały falę plotek, spekulacji i strachu. Nocami zamykano drzwi i okna. Dla nastolatków wprowadzono godzinę policyjną. Młode matki bacznie obserwowały dzieci bawiące się na zacienionych trawnikach przed domami.

W lokalnych spelunkach nie rozmawiano o niczym innym. Debbie pracowała jako kelnerka, więc wielu bywalców lokali dobrze ją znało. Spotykała się z kilkoma chłopcami, a po jej śmierci policja wszystkich ich przesłuchiwała. Padały nowe nazwiska: przyjaciół, znajomych, chłopaków. Kilkadziesiąt przesłuchań pozwoliło ustalić kolejne nazwiska, ale wciąż nie było podejrzanych. Debbie była bardzo popularna, lubiana i towarzyska, dlatego trudno było uwierzyć, że ktoś chciałby ją skrzywdzić.

Policja sporządziła listę dwudziestu trzech osób, które przebywały w Coachlight siódmego grudnia, i większość z nich przesłuchiwała. Nikt nie przypominał sobie, żeby pojawił się tam Ron Williamson, chociaż prawie każdy go znał.

Na komendę napływały kolejne wskazówki, opowieści i relacje o dziwnych osobach. Młoda kobieta, niejaka Angelia Nail, skontaktowała się z Dennisem Smithem i opowiedziała o spotkaniu z Glenem Gore'em. Angelia była przyjaciółką Debbie Carter; Debbie twierdziła, że Gore ukradł wycieraczki z jej samochodu. Stało się to zarzewiem konfliktu. Nail знаła Gore'a od czasów szkoły średniej i bała się go. Mniej więcej

tydzień przed morderstwem zawiozła Debbie do domu, w którym mieszkał Gore, żeby dziewczyna mogła wyjaśnić tę kwestię. Debbie zniknęła w domu i chwilę rozmawiała z Gore'em. Kiedy wróciła do auta, była wściekła i przekonana, że to Glen zabrał wycieraczkę. Przyjaciółki pojechały na komisariat i przedstawiły sprawę jednemu z funkcjonariuszy, ale nie złożyły oficjalnego zawiadomienia.



Zarówno Duke Graham, jak i Jim Smith byli dobrze znani policji w Adzie. Graham, razem ze swoją żoną Johnnie, prowadził własny nocny klub, w miarę cywilizowany lokal, w którym nie tolerowano awantur. Rzadko dochodziło w nim do głośnych kłótni, jednak miał tam miejsce jeden wyjątkowo paskudny incydent z udziałem Jima Smitha, lokalnego łobuza i drobnego przestępcy. Smith był pijany i sprawiał kłopoty, a kiedy odmówił opuszczenia klubu, Duke postraszył go śrutówką. Mężczyźni obrzucili się groźbami i przez kilka kolejnych dni w lokalu panowała nerwowa atmosfera. Smith był człowiekiem, który mógł w każdej chwili wrócić z własną śrutówką i zacząć strzelać.

Glen Gore był stałym klientem u Duke'a, dopóki pewnego dnia nie zaczął flirtować z Johnnie. Gdy stał się zbyt agresywny, ucieła jego zaloty i do akcji wkroczył Duke. Od tamtej pory Gore nie był mile widziany w klubie.

Ten, kto zabił Debbie Carter, w prymitywny sposób usiłował oskarżyć o zbrodnię Duke'a Grahama i jednocześnie przestraszyć Jima Smitha. Tylko że Smith właśnie przebywał w więzieniu stanowym, a Duke Graham zjawił się na komendzie i przedstawił mocne alibi.

Rodzinę Debbie poinformowano, że mieszkanie, które wynajmowała, musi zostać zwolnione. Matka dziewczyny wciąż nie była w stanie normalnie funkcjonować, więc ciotka zmarłej, Glenna Lucas, wzięła na siebie ten przykry obowiązek.

Policjant otworzył mieszkanie i Glenna powoli do niego weszła. Od czasu morderstwa niczego nie ruszano i pierwszą reakcją kobiety była nieokiełznana wściekłość. Zobaczyła wyraźne ślady bijatyki. Jej siostrzenica rozpaczliwie walczyła o życie. Jak ktokolwiek mógł z podobną agresją potraktować taką miłą i ładną dziewczynę?

W mieszkaniu panował ziąb oraz nieprzyjemny zapach, którego Glenna nie potrafiła rozpoznać. Słowa „Jim Smith umrze następny” wciąż znajdowały się na ścianie. Kobieta z niedowierzaniem wpatrywała się w nierówno nabazgrany napis. Pomyślała, że jego wykonanie wymagało sporo czasu. Zabójca długo tutaj przebywał, podczas gdy jej siostrzenica konała na skutek brutalnego maltretowania. W sypialni materac stał oparty o ścianę i nic nie było na swoim miejscu. Żadna z sukienek ani bluzek w szafie nie wisiała na wieszaku. Po co zabójca zrzucił na podłogę wszystkie ubrania?

W niewielkiej kuchni panował nieporządek, ale nie było tam śladów walki. Ostatni posiłek Debbie składał się z mrożonych kroketów ziemniaczanych; resztki pozostały nietknięte na tekturowym talerzu razem z odrobiną keczupu. Przy talerzu stała solniczka, a całość znajdowała się na małym białym stole, przy którym Debbie jadła. Na blacie widniała kolejna prymitywnie napisana wiadomość: „Nie szókaście nas bo pożałujecie”. Glenna wiedziała, że zabójca

do pisania użył keczupu. Zaskoczyły ją błędy w pisowni.

Zdołała odpędzić straszne myśli i zaczęła pakować rzeczy siostrzenicy. Potrzebowała dwóch godzin, żeby zebrać i pochować do pudełek ubrania, naczynia, ręczniki i tym podobne. Policja nie zabrała zakrwawionego prześcieradła. Na podłodze pozostały ślady krwi.

Glenna nie miała w planie sprzątania mieszkania; chciała tylko zabrać rzeczy Debbie i jak najszybciej wyjść. Jednak wydało jej się niestosowne pozostawienie słów zabójcy napisanych lakierem do paznokci ofiary, a także plam krwi na podłodze.

Zastanawiała się, czy nie wyszorować całego mieszkania do czysta, tak aby usunąć każdy ślad po mordercy, jednak miała już dosyć. Nie chciała jeszcze bardziej pograżać się w atmosferze śmierci.

▲ ▲ ▲

W ciągu kolejnych dni po morderstwie na komendę wzywano następnych podejrzanych. W sumie dwudziestu jeden mężczyzn pozostawiło swoje odciski palców oraz próbki włosów lub śliny. Szesnastego grudnia detektyw Smith i agent Rogers dostarczyli do laboratorium kryminalistycznego OSBI w Oklahoma City ślady znalezione na miejscu zbrodni oraz próbki pochodzące od siedemnastu mężczyzn.

Kawałek płyty gipsowo-kartonowej stanowił najbardziej obiecujący ślad. Jeśli krwawy odcisk rzeczywiście powstał podczas walki i morderstwa, a okazałoby się, że nie należy do Debbie Carter, policja zyskałaby solidny trop, który w końcu doprowadziłby do zabójcy. Agent OSBI Jerry Peters zbadał fragment płyty i starannie porównał znajdujące się na

niej ślady z odciskami palców, które pobrał od Debbie podczas sekcji zwłok. Początkowo odniósł wrażenie, że odciski nie należą do Debbie Carter, postanowił jednak ponownie to sprawdzić.

Czwartego stycznia 1983 roku Dennis Smith dostarczył kolejną porcję odcisków palców. Tego samego dnia próbki włosów Debbie Carter oraz włosów znalezionych na miejscu zbrodni zostały przekazane Susan Land, specjalistce z OSBI. Dwa tygodnie później na jej biurko trafiły kolejne próbki pochodzące z mieszkania ofiary. Zostały skatalogowane, dołączone do poprzednich i umieszczone w długiej kolejce próbek, które pewnego dnia miała zbadać przepracowana Land, wciąż zajmująca się dawnymi, zaległymi sprawami. Podobnie jak większość laboratoriów kryminalistycznych, także to w Oklahoma City było niedofinansowane i zmagało się z brakami personalnymi oraz olbrzymią presją.

Czekając na wyniki z OSBI, Smith i Rogers dalej szukali tropów. Morderstwo wciąż było na ustach wszystkich mieszkańców Ady, którzy domagali się wyjaśnienia sprawy. Jednak po rozmowach z barmanami, ochroniarzami, byłymi chłopakami i bywalcami nocnych klubów dochodzenie utknęło w martwym punkcie. Nie było żadnych podejrzanych ani wyraźnych tropów.

Siódmego marca 1983 roku Gary Rogers przesłuchał Roberta Gene'a Deatherage'a, jednego z miejscowych. Mężczyzna właśnie wyszedł z aresztu hrabstwa Pontotoc, gdzie odsiadywał krótki wyrok za jazdę po pijanemu. Dzielił tam celę z Ronem Williamsonem, który trafił za kratki z tego samego powodu. W areszcie huczało od plotek na temat morderstwa Debbie Carter i wielu osadzonych snuło szalone teorie dotyczące tego, co się stało, jak również twierdziło, że

posiada informacje z pierwszej ręki. Więźniowie wielokrotnie rozmawiali o zabójstwie, a według Deatherage'a te rozmowy denerwowały Williamsona. Często się kłócili, a nawet doszło między nimi do bójki. Williamsona wkrótce przeniesiono do innej celi. Deatherage odniósł wrażenie, że Ron jest w jakiś sposób zamieszany w morderstwo, i zasugerował Gary'emu Rogersowi, żeby policja wzięła go pod uwagę jako podejrzanego.

Wtedy nazwisko Rona Williamsona po raz pierwszy pojawiło się w śledztwie.

Dwa dni później policja przesłuchała Noela Clementa, który jako jeden z pierwszych pojawił się na komendzie, żeby zostawić odciski palców i próbki włosów. Clement opowiedział, że Ron Williamson niedawno odwiedził go w jego mieszkaniu, gdzie podobno szukał kogoś innego. Wszedł bez pukania, zauważył gitarę, podniósł ją i zaczął rozmawiać z Clementem o zabójstwie Debbie Carter. Podczas tej rozmowy stwierdził, że kiedy w dniu morderstwa zobaczył w sąsiedztwie radiwozy, uznał, że przyjechały po niego. Wcześniej wpakował się w kłopoty w Tulsie i po przeprowadzce do Ady starał się ich unikać.



Było oczywiste, że policja w końcu trafi do Rona Williamsona, lecz aż dziw bierze, że przesłuchano go dopiero po trzech miesiącach. Kilku funkcjonariuszy, wliczając Ricka Carsona, wychowało się razem z Ronem, a większość policjantów pamiętała go z czasów, gdy grał w baseball w szkole średniej. Do 1983 roku żaden z wychowanków lokalnych drużyn nie cieszył się większym wzięciem podczas corocznego draftu do ligi zawodowej. Gdy w 1971 roku

Williamson podpisał kontrakt z Oakland Athletics, wielu ludzi, wliczając jego samego, sądziło, że być może narodził się nowy Mickey Mantle, kolejny wielki zawodnik z Oklahomy.

Jednak dni baseballu dawno minęły i obecnie policja знаła Rona jako bezrobotnego gitarzystę, który mieszka z matką, za dużo pije i dziwnie się zachowuje.

Dwukrotnie został zatrzymany za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu, raz trafił do aresztu za publiczne pijaństwo, a w Tulsie również nie cieszył się dobrą reputacją.